Szkółka niedzielna.

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

№ 46. Kościan dnia 16 Listopada 1862.

RELIGJA.

Bł. Salomea.

(17 Listopada).

I bł. Salomea jest Księżniczką Polską, bo była córką Leszka Białego, a siostrą Bolesława Wstydliwego Króli Polskich; bratową więc była Ś. Kunegundy. Od samego dziecięctwa kochała się bardzo w nabożeństwie, i trapiła swe ciało młode i słabe postami, a nawet i dyscypliną.

Sławne to były czasy, a 600 lat już temu. Tu na ziemi naszéj polskiéj jeden kwiat świętości po drugim wykwita, a cała ta ziemia nasza to jakby wielki ogród, w którym sama świętość wyrasta. Kunegunda, Salomea, Jolanta, Kadłubek, Jacek, Czesław, Bronisława i tylu innych, — oto ozdoby prawdziwe Matki Polski, oto kwiaty przeczyste przed 600 laty na ziemi naszéj kwitnące. I dla tego też Polska nie napróżno Matką Świętych się zowie. —

Już wiecie z żywota Wincentego Kadłubka, że on odwiózł bł. Salomeę Kolomanowi Królowi Halickiemu zaślubioną. Lecz tu jako Ś. Kunegunda z Bolesławem Wstydliwym, tak i ona z swym Kolomanem przysięgli Bogu dożywotnią czystość, i wiernie ją dochowali.

Salomea wiedząc, że pokusa nigdy człowieka nie opuszcza, nieprzestała się modlić, i prosić Boga o wytrwałość; — a ku temu jeszcze zawsze ubierała się skromnie, a nawet i ubogo, bo kto stoji, niech patrzy, aby nie upadł, jak mówi Paweł Ś. Lecz raz ubrała się po królewsku w kosztowne szaty, złoto i drogie kamienie, — i gdy się chciała w zwierciedle przejrzeć, wchodzi mąż do jéj komnaty. Aż osłupiał widząc swą małżonkę piękną jak anioła; — ale szybko wybiega, by Bogu ślubu dochować. — Teraz dopiero otworzyły jéj się oczy, i już odtąd skromnie i ubogo się nosiła. Bo ubiór skromny, przyzwoity a chędogi powinien zdobić mężczyznę i niewiastę. Ś. Paweł wyraźnie naucza, że niewiasty powinny chodzić w ubiorze ochędożnym ze wstydem i miernością, a nie z trefionemi włosami, albo złotem, albo perłami, albo w kosztownéj szacie, bo taki strój jest ze złego serca, i gorszy tylko patrzących.

Salomea mając wszystkie rzeczy światowe w obrzydzeniu, nosiła na swém ciele włosiennicę, a w towarzystwa męskie nigdy nie uczęszczała. Tak prze-

żyła z swym mężem jako królowa Galicji lat 25. — Po śmierci męża zatęskniła za swą ziemią, i powróciła do Krakowa. Tu z majątku, który spadł na nią, ufundowała klasztor zakonnic Ś. Klary u Ś. Jędrzeja, i zaopatrzyła go dostatecznie, a resztę rozdała na ubogich, sieroty, wdowy i śpitale. Sama zaś ubłagała Prandotę Biskupa Krakowskiego, że ją na zakonnicę poświęcił. —

I w tym ciasnym żywocie zakonnym przeżyła 28 lat. — W Wigilją Ś. Marcina r. 1268 będąc na Mszy Ś. wpadła w ciężką chorobę, i zaraz bliską śmierć swoję przepowiedziała. Siostry ją pocieszały, ale ona jim śmiało odrzekła: Nie proście dla mnie o życie, bo ja proszę Chrystusa, aby mnie z tego ciała wyzwolił, i za przyczyną Najśw. swéj Matki przywiódł do odpocznienia wiecznego. —

Wszystkie siostry zbiegły się do jéj łoża, a ona starszéj wszystko oddała, co miała, i wszystkie przepraszała, żegnała, i prosiła, aby w pobożności, ostrości żywota, miłości i zgodzie niezmiennie trwały.

Gdy nadeszła Sobota spokojnie z modlitwą na ustach duszę swoję czystą oddała Bogu, któremu wielkość, roskosze i wygody doczesne poświęciła, a Pan jéj za to oddał wieczne życie w chwale niebieskiej. —

GOSPODARSTWO.

Gawędki gospodarskie.

Chociaż pan Nauczyciel dąsa się na mnie, że jego gawędki podałem do Szkółki, ja jednak piszę. Żeby to tak wielu na przykład z nad Gopła, Warty, Wełny, Prosny, Baryczy do Szkółki pisywało, — jeden zasięgał rady, drugi odpowiadał, znowu inny pouczał, toby było życie w Szkółce! niby w zdrowym, pełnym ulu; — ale prócz Kuby z pod Gniezna, który raz tylko rozweselił, ze wszystkich stron cicho, jakby już ludzie wymarli. — Może niejeden nie wie, jak to zacząć; — boji się, żeby jego pisanie źle nie wypadło, ale to nie powinno nikogo odstraszać, bo to się potem obstruże gładko, i jest dobre, jak to jest z mojém pisaniem.

Tylko nie trzeba się na takie obciosanie gniewać, bo inaczéj nie idzie; a ja na dowód, że się nie gniewam, znowu piszę:

Przed kilku dniami zawaliła mi się studnia, więc poprosiłem sąsiadów, żeby mi pomogli, bo u nas jest taki zwyczaj, że kiedy potrzeba, wspólnie sobie dopomagamy. Więc też sąsiedzi mi pomogli, a po skończeniu roboty zaprosiłem jich do izby na poczesne. Moja Kaśka była nam rada, bo położyła na nakrytym stole spory bochenek chleba i miseczkę z powidłami, gdyż to było w Piątek. Ja zaś przyniósłem dzbanek miodu i kieliszek.

Gdy to zobaczył mój najbliższy sąsiad Łuka, rzekł do mnie: Już też u was mój Walenty, czy to post, czy niepost, zawsze jest co zjeść i wypić, — a u nas, chociaż też z założonemi rękami za piecem nie siedziem, nie tylko że nie ma powideł i miodu, ale nawet nieraz i chleba zabraknie. —

Żartujecie sobie kochany Łukaszu, odpowiedziałem ja, bo to może każdy z was bardzo łatwo mieć.

Oj co nie, to nie, odparł mi sąsiad Marcin, z wami mój Walenty my już nie poradzimy. Mamy takie role jak wy, ale nigdy takiego zboża nie mamy; — mamy i sadki i pszczoły, ale ani sadki nam tak nie rodzą, ani pszczoły nasze nie są takie pilne, jak wasze.

Moj Marcinie, odpowiedziałem mu, to nie role, ani sadki, ani pszczoły temu winne, tylko wy sami. — Przyznaliście, że moje role lepiéj rodzą, a czemu też tak nie gospodarujecie? A że już w Szkółce sposób mego gospodarowania napisałem, więc do-

dam tylko, że dawniéj kiedy na tę nową modę gospodarowałem, miewałem dobre zboża w słomie, ale ziarno nie było tęgie. Poszedłem do Pana, a ten mi poradził, żeby ziarno zmienić, bo u nas wieśniaków jak gospodarstwo tak i zboże przechodzi z ojców na dzieci; — dopiero gdym cały zasiew zmienił, i słoma i ziarno jest lepsze; i dla tego też co kilka lat siew teraz zmieniam. —

I sadki tak wam nie rodzą, aleć to żaden dziw, bo się wy z niemi nie umiecie obchodzić. Widzicie dobrze, jak ja na wiosnę obieram drzewa z robactwa, chędożę z mchu, wyrzynam suche i dzikie gałązki, naprawiam płoty, a wy tego nie robicie; dla tego mech u was grubo porasta, gąsienice i liście i kwicie obżerają, a ogrodzenie, pożal się Boże! bydło nawet przez nie przechodzi, obżera liście, łamie gałęzie, a drzewo tym sposobem coraz bardziéj nędznieje. To też kiedy mój sadek na wiosnę piękny przedstawia widok, kiedy pszczoły mają tam pełno żywności, a ja z żoną i dziećmi smaczny owoc, i nasuszę go na post, i narobię powideł, to wasze sadki czasem i bez liścia świadczą o waszém niedbalstwie. —

Powiedzieliście nam trochę prawdy mój Walenty, ale nie ze wszystkiem, mówił Maciek, bo jeżeli drzew nie pochędożym, toć nasza wina, ale jeżeli płotów nie mamy, zkąd je wziąść? Wpadł potem Maciek i na panów, że żydom posprzedawali bory, ale ja mu też odpowiedziałem, że nie wiedział, zkąd kozy gnać, i nauczyłem go, jak ma sobie z płotami począć. To napiszę na przyszły raz, bo już dzisiaj i tak jest późno. —

Kościuszko.

(Ciąg dalszy.)

Na początku wiosny r. 1797 wsiadł Kościuszko z Niemcewiczem, i kilku polskimi oficerami na okręt szwedzki w Kronsztadzie tuż przy Petersburgu, i popłynął do Anglji.

Gdy przybył do Hamburga, a tu wszyscy Polacy zbliska i zdaleka, a nawet i z Paryża podążyli do swego ukochanego wodza, aby mu wynurzyć swą wdzięczność i radość, że wolność odzyskał. —

Z Hamburga popłynął do Anglji. I tu już na niego u brzegów czekali Polacy, i odprowadzili go w tryumfie do przygotowanego mieszkania. Skoro się o tém dowiedzieli Anglicy, tłumnie zbiegli się do niego, aby oddać cześć tak sławnemu bohaterowi. Lecz tu rany jego otworzyły się na nowo, i dokuczały mu nieznośnie. Ran bowiem miał bez liku: miał jich trzy od bagneta na piersiach, jednę od piki pomiędzy żebrami, udo prawéj nogi przestrzelone kulą karabinową, ale najniebezpieczniejsza była od pałasza w głowę zadana. —

Gdy się wyleczył, popłynął do Ameryki. Nie odstępował go ani na krok Niemcewicz. I w Ameryce przyjęto go z jak najżywszą radością i uniesieniem, a nawet mu żołd zaległy za pięć lat niebytności z skarbu wypłacono.

Lecz on zapragnął najpierw odwiedzić starego Wassyngtona, pod którego dowództwém najpierwéj się wsławił. Gdy wszedł do niego, rzucił mu się na szyję wołając: mój drogi ojcze, czy nie poznajesz swego syna? Uściskał go serdecznie Wassyngton i radował się szczerze z bohaterskiéj sławy swojego ucznia.

Nie długo bawił się Kościuszko w Ameryce, bo wypadła sprawa z Francją; a na jéj załatwienie wybrano jednomyślnie Kościuszkę, a ten r. 1798 wsiadł na okręt i popłynął do Paryża. Tam się spisał gracko, że go się Amerykanie dosyć nachwalić nie mogli. Lecz już do Ameryki nie popłynął, bo tam się poznał z zacnym Szwajcarem Zeltnerem, i tak się z nim zaprzyjaźnił, że się aż do zgonu z nim nie rozłączył.

Paryż szczycił się Kościuszką, — wszystkie kobiety nosiły na piersiach jego wizerunek, a co tylko należało do niego, to wydzierano sobie, i za relikwią chowano. Taką cześć odbierał wszędzie Kościuszko!

Już zaczął wtenczas słynąć Napoleon, dzielny wojak. Uformowały się także wtenczas legjony polskie we Włoszech pod wodzą Henryka Dąbrowskiego w téj nadzieji,

że i polskiéj sprawie służyć będą. — Jest we Włoszech miasto Loreto, gdzie się znajduje domek Matki Boskiéj, zkąd pochodzi także Litanja loretańska. To miasto Loreto zdobyli Polacy, i znaleźli tam w skarbcu pałasz Jana Sobieskiego. A gdy myślano, komuby go ofiarować, zawołano jednogłośnie: Nikt go godniéj nie może nosić, jak obrońca Polski Kościuszko. I sławny Jenerał Kniaziewicz wręczył go Kościuszce w imieniu legjonów polskich. — Rozczulił się Kościuszko na ten dowód szacunku i wdzięczności, i listownie za ten dar czule podziękował. Było to roku 1799. —

Mimo tylu doznanych dowodów czci i uwielbienia sprzykrzył sobie Kościuszko ów gwarliwy Paryż, bo on pragnął spokoju. Stracił Ojczyznę, a z nią stracił wszystko, — bez niéj nic go nie bawiło. I dla tego wyjechał na wieś, do majętności swego przyjaciela Zeltnera, gdzie się gospodarstwem wiejskiém zatrudniał. I to wam w przyszłéj Szkółce obszernie napiszę, bo wszystkie szczegóły tyczące się tak drogiego sercom polskim męża, nas żywo obchodzić powinny. —

Plenność zwierząt, ryb i owadów.

Zadziwiająca jest plenność niektórych zwierząt czworonożnych, ale to wszystko nic w porównaniu z plennością owadów i ryb; a że to nas interesować powinno, przeto wam tutaj niektóre spostrzeżenia podaję.

I tak obliczono, że z jednéj pary szczurów w trzech latach namnożyło się 2000; a z jednéj pary gołębi dochowano się w 4 latach aż 18 tysięcy; lecz króliki przeszły wszelkie oczekiwanie, bo z jednej pary dochowano się w 4 latach aż 1.274,840; i ztąd z zwierząt czworonożnych nic plenniejszego nad królika.

Lecz daleko plenniejsze są owady i ryby. I tak jedna para much w jednym roku może mieć dwa miljony młodych. — Pszczoła matka znosi w roku 40 do 60 tysięcy jaj, a mrówka nawet do 80 tysięcy. — Płodna jest także szarańcza. Na przyszły rok będzie sto lat, jak w Francji szarańcza 15,000 mórg zboża na nic ścięła. Rząd postanowił ją wytępić, i w tym celu wyznaczył nagrodę za zbieranie jaj. Zebrano jich więc 3,000 naczyń, a w każdém naczyniu było dwa miljony jaj. — Również płodna jest koszenila. Podobna jest do naszego czerwca i wydaje bardzo piękną czerwoną farbę; u nas jéj nie ma, bo się znajduje tylko w cieplejszych krajach. Przywożą jéj corok do Europy miljon funtów, a na jeden funt idzie aż 50 tysięcy koszenil. — Jedwabniki znoszą tylko rocznie po 400 jaj. —

I ryby są bardzo płodne. Weźmy naprzykład śledzia, ten znosi 20 tysięcy jaj; — ale karpie to aż dziesięć razy tyle co śledzie. Dla tego tak się opłaca karpie w stawach chować.

Patrz nie na początki, ale na koniec.

Pięknie w tym względzie mówi Hieronim Ś: nie patrzymy w Chrześcijanach na początki, jak kto zaczął, ale na wytrwałość i koniec. Paweł źle zaczął, ale dobrze skończył. Ale za to chwalą Judasza początki, lecz koniec jego zdradą potępiony. — Widział Jakób Boga u szczytu drabiny, a nie u jéj dołu, ani też u środka. —

Zagadka.

Co to jest?

Niejeden mnie tu lubi i z cukrem i z wodą,
Wspak mnie przewróć, a będę występków nagrodą.

SZKÓŁKA NIEDZIELNA wychodzi co tydzień pół arkusza. Wszystkie poczty w Król. Pruskiém i Austrjackiém przyjmują przedpłatę 1½ Zł. pol. ćwierćrocznie. Uwzględniając brak monety brzęczącéj w Austrji Redakcja przyjmuje przedpłatę i w papiórach, ale natenczas wynosi Szkółka z przesyłką rocznie 3 Ryńskie W. A. — Listy do Redakcji prosim frankować. — Eksemplarze dawniejsze są jeszcze w zapasie.

Redaktor i nakładca X. S. Tomicki w Konojedzie pod Kościanem. — Ćcionkami T. Winklera w Kościanie.